

Poniedziałek, 7 Września.

Dnia 26 Sierpnia (7 Września) 1891 r.

Niedziela. Ś. Petroniusza B. W.
Poniedziałek. Ś. Reginy Panny Męcz.
Wtorek. Narodzenie N. M. P.
Środa. Ś. Gorgoniusza Męcz.
Czwartek. Ś. Mikołaja z Tolentyn Wyzn.
Piątek. Ś. Prota M. i Teodory Pokutnicy.
Sobota. Ś. Gwidona W. i Hieronima Męcz.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmuje w Warszawie
Kantor Redakcyj i Warszawską Agencję Ogłoszeń
Rajchmana i Frendlera, Senatorska 26.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 18
Zachód " 6 " 38
Wschód księżyca od 3 do 16 we dni.
Zachód o godz. 8 min. 3 wieczór.
Pięty dzień nowiu.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6
Manuskrypty nadsyłane do Redakcji nie zwracają się.

WIEK

GAZETA POLITYCZNA. LITERACKA i SPOŁECZNA.

Biurowo i kantor Redakcji, przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 61.

Adres do telegramów: WARSZAWA, „WIEK” — Telefon Nr. 619.

Przedpłata w Warszawie:
Rocznice Rs. 9, półrocznie Rs. 4 kop. 50 kwartalnie Rs. 2 kop. 25,
miesięcznie kop. 75.
Za odosłanie dopłaca się miesięcznie kop. 5 (gruszy 10).

Przepraszamy, że w kancie Redakcji, we wszystkich kancach pism peryodycznych w Warszawie i w kancach „Wiek” na prowincji.
Cena ogłoszeń: Za wiersz druk drobnym pismem lub jego miejsce kop. 10. Ogłoszenie w dziale reklam lub jego miejsce kop. 20.
Za dołączenie wszelkich prospektów, zawiadomień i ogłoszeń na oddzielnym arkuszu od 1000 egz. Rs. 4.

Przedpłata na Prowincji i w Cesarstwie:
Rocznice Rs. 12, półrocznie Rs. 6, kwartalnie Rs. 3
Zagranicą prenumeratę na „Wiek” przyjmują stacje pocztowe.
Cena pojedynczego numeru kop. 5 (gruszy 10).

Jutro gazeta nie wyjdzie.

Przegląd polityczny.

Cała prasa niemiecka i austriacka nie przejawia na wysięgi witać zjazdu dwóch cesarzy w Schwarzenau, jako potężnej manifestacji pokojowej polityki trójprzymierza. Spotyka ją tylko mały kłopot z tego powodu, że to trójprzymierze, już nie po raz pierwszy, dwóch tylko ma reprezentantów. Ale jest sposób i na to, a najlepiej zdaje się to być zapewnienie „National Zeitung”, skoro nawet wiedeńska ministerialna „Presse” na jej słowa w tej mierze się powołuje.

„Położenie terenu, na którym za każdym razem odbywają się manewry, ułatwia coroczne powtarzanie się tych spotkań; z władzą trzeciego państwa, mającego udział w europejskiej lidze pokojowej, z królem włoskim Humbertem, nie tak łatwo o okazję do spotkania; nie ulega jednak wątpliwości, że król włoski duchem jest obecny, gdy jego szprymierze ręce sobie podają. W przeszłym roku w Rohnstock powzięto postanowienie spróbować zbliżenia ekonomiczno-politycznego, które następnie między Niemcami a Austro-Węgrami przyszło do skutku, a w Monachium bezwzględnie z Włochami osiągnięte zostanie. W zamku Schwarzenau tym razem nie zajdzie zapewne nic podobnego, ale i tam trójprzymierze, którego potęgę się szansem pokojowym Europy, na nowo utwierdzone zostanie.”

Po skończonych manewrach austriackich, cesarz Wilhelm udać się ma na tak zwane „cesarskie manewry” do Bawarii. Po raz to pierwszy cesarz niemiecki będzie osobiście odbywał przegląd wojsk bawarskich. Cesarz Wilhelm I nie korzystał ani razu z przysługującego mu w tej mierze prawa, zapewne głównie przez wzgląd na drażliwość króla Ludwika II. Tylko syn jego, lubiany przez żołnierzy i oficerów bawarskich, ówczesny następcą tronu (późniejszy Fryderyk III) przyjeżdżał do Monachium jako inspektor armii. Gdy obecnie cesarz Wilhelm II zapowiedział, że stosownie do przepisów konstytucji osobiście przybędzie przekonać się o dzielności armii bawarskiej, nie wszyscy w Monachium byli temu uszczęśliwieni. Tak zwani „patryoci”, protestowali przeciw nazwie: „manewry cesarskie”; jakoż nawet w oficjalnych sferach bawarskich, manewra te nazywają „królewskimi”, a „Gazeta Voss’a” uskarża się na to, że prusacy za mało uwzględniają stare zwyczaje i tradycje bawarskie. Pocięzają ją tylko nominacja księcia Leopolda bawarskiego na naczelnika czwartej inspekcji armii; teraz bowiem będzie książe bawarski odbywał inspekcję armii pruskiej, tak jak dawniej następca tronu pruskiego, Fryderyk, odbywał inspekcję armii bawarskiej.

Powodów zmiany gabinetu tureckiego, jak niemiecki ustępstw, jakie Porta ostatnimi czasami w kwestii cieśniny Dardanelskiej poczynił, szukać należy przedewszystkiem w rozdrażnieniu, jakie w Yildiz-Kiosku wywołała obrażająca postawa, jaką lord Salisbury wobec poruszonej przez sultana kwestii ewakuacji Egiptu zachował. Ze z tego rozdrażnienia strona interesowana nie zaniedbała skorzystać, to rzecz naturalna i oczywista. Ztąd znów

gwałtowny artykuł „Standarda” o kwestii Dardanellów, mający na celu prawdopodobnie zaniepokoić mocarstwa na traktacie berlińskim podpisane i do jakiejś akcji w tej sprawie je zniechęcić. Artykuł zamierzonego celu nie dopiął, a przyczynił się ostatecznie do upadku Kiamila baszy, zwolennika polityki na zbliżeniu do Anglii opartej. Być może, iż przyczynił się do tego szerzące się ostatnimi czasami w Turcji w zatrzaskający sposób rozboje, oraz pogłoski o spisku przeciw sultanowi, nie ulega jednak wątpliwości, że wyżej wymienione powody głównie na świeży przewrót w sferach rządzących stambulskich wpłynęły.

Ha! sultański, mianujący nowych ministrów, nie motywuje bynajmniej tych nominacji, mówi tylko krótko a węzłowato, że zmiana gabinetu „okazała się potrzebną”. Minister spraw zagranicznych nie został dotąd mianowany, ale to rzecz najmniej ważna w Turcji polityką zagraniczną właściwie sam wielki wezyr kieruje. Stanowisko p. Whitego w Stambule będzie obecnie bardzo trudne, a na poprawę stosunków między Anglią a Portą mogłyby prawdopodobnie wpłynąć tylko znaczne w kwestii egipskiej ustępstwa, na które lordowi Salisburyemu trudno będzie przyjąć się zdecydować, że za daleko zaangażował się wobec opinii publicznej, iż nie może tracić z oka zbliżających się wyborów parlamentarnych.

W Węgrzech nie uspokoiło się jeszcze wzburzenie, złożeniem wieńca na grobie Jellaczycy przez pułk jego imienia wywołane, a podniecanie przez szowinistów madziarskich. Dla tego zasługuje na uwagę i zaznaczenie głos rozsądku, jakim odzywa się w tej sprawie katolicki organ węgierski „Magyar Allam”:

„Węgierska idea państwa jest dość silna, — są jego słowa, — aby pomsć prawdziwą obrazę, ale z drugiej strony, idea ta nie pozwala, abyśmy gwałtem obrazę szukali i sami je sobie fabrykowali, gdyż o ile znoszenie prawdziwych obraz osłabiłoby znaczenie nasze, o tyle osłabiłaby je sami, gdyby przedstawiłmy tak bezsilny, iż nas lada kto użyć może. Mijmy nieco większy dla siebie i dla ojczyzny szacunek.”

Nie można się uskarżać w ostatnich dniach na brak nowości w świecie politycznym; do wszystkich innych, przybędzie prawdopodobnie kwestia kretenska, którą Grecja ma zdążyć się zamierzać poruszyć. Według „Times’a”, Delyannis zamierza rościć do mocarstw okolic, w którym zwrócił uwagę ich na fakt, że utrzymywanie zbiegów kretenskich kosztuje Grecję 2 miliony drahm, a ponieważ na Krecie panuje ciągły stan rzeczy, który odstawienie zbiegów na wyspę niepodobnym czyni, więc ten ciężar finansowy staje się dla Grecji niepodobnym do zniesienia. Delyannis będzie zatem w konkluzji żądał, ażeby zarówno Porta jak inne mocarstwa niezwłocznie pomyślały o skutecznych środkach zupełnego Krety uspokojenia.

Wiadomości z Chin sąco nadchodzą, a przynajmniej skąpo ich udzielają dzienniki, ale to nie dla tego, żeby się tam stan rzeczy poprawił i nie było już nic do doniesienia, ale przeciwnie, dla tego, że nie się nie zmieniło na lepsze, i że wspólne kroki reprezentantów mocarstw zagranicznych żadnego skutku nie odniosły. Dekret cesarski, który zdaniem niektórych optymistów, miał niebawem położyć koniec zaburzeniom w południowej części państwa Niebieskiego, zupełnie zdaje się chybił

celu. Po wydaniu misywy cesarskiej, rabunki i pożogi misy i osad cudzoziemskich w dolinie Yang-Tse praktykują się tak samo, jak przedtem. Wzburzenie przeniosło się do innych prowincji. Groźne plakaty ukazują się wszędzie, aż po Mukden, stolicę Mandżurii i kolebkę dynastji, która, jak wnosić należało, powinna była być lepiej niż inne miasta od podobnych wyryków zabezpieczona. Niedosć na tem: w zachodnich prowincjach: Shen-ti i Lan-Lu, gdzie przeważa żywioł muzułmański, także się ma objawiać wzburzenie. Miałoby się zanościć na powstanie? W każdym razie, taki stan rzeczy wiele daje do myślenia.

Powiedzieliśmy, że wspólne kroki zagranicznej dyplomacji, żadnego widocznego nie odniosły skutku, gdyż ścieżce czterech, albo pięciu nieboraków, których poświęcano dla poczynienia zadośćuczynienia, żadnego nie ma znaczenia. Z pomiędzy urzędników, którzy się okazali słabymi albo opeśzałymi, — a według innej wersji, sami wraz z rabusiami rabowali i pali, — ani jeden nie został pozbawiony urzędu. Owszem, Czechien z Wu-Hu, jeden jedyny mandaryn, który na serwo starał się nieść cudzoziemcom opiekę, utracił godność mandaryna; przeciwnie Lao-Tai, który postępowaniem swoim na ciężką zasłużył odpowiedzialność, po dziś dzień pozostaje na swoim stanowisku.

Spór o Morskie Oko.

Rzeczywiście do powyższego nagłówka należałoby dodać: Walka epiczna w tył i tył pieśniach i doczeka się ona pewno swojego poety przedzielnego wyroku w myśl prawa i sprawiedliwości.

Sprawa pozornie jest jasna a kto ma słuszość za sobą, to zdaje się leżeć jak na dłoni, ale niestety, jest w niej małe ale, a to ale nazywa się strach przed węgrami. Nie trzeba Cysytawii przysparzać kłopotu a węgrów drażnić, więc niech tam sobie już traci ta wier-na ułochana Galicja dziewięćset morgów najpiękniejszej okolicy w świecie, niech książę Hohenlohe strzela tatrzańskie kozice, a Władysław Zamoyski niech zato wyciera bezowocnie kancelaryjne wszystkich urzędników państwowych i autonomicznych... Papkin się boi i rady na to nie ma.

Ważny rzecz ab owo aby czytelnik miał pojęcie, dokądne o całej sprawie i rozmaitych jej przebiegach.

W r. 1856 dwaj sąsiedzi zrobili ze sobą układ o posiadanie gruntu. Homolacze, właściciele majątku Zakopane, sprzedali Palocajom dziedzicom od strony węgierskiej, kawałek gruntu przy Morskim Oku, za prawo czerpania rudy z Jaworzyny po stronie węgierskiej do Palocajów należącej. Palocajowie dawno ostrzyli zęby na ten kawałek gruntu, gdyż dawał on wyborne stanowisko do polowania na kozice, jakiemu równego w swoich majątkach nie mieli. Homolacze na swoją stronę zyskiwali rudę do swoich hut, które nie miały bardzo co przerabiać, gdy bliższe kopalnie w Hamrach wyczerpały się a inne zbyt bogate nie były; dalsze zaś od Hamrów znaczna i zła po weterach rozdzielała droga. Akt z 1856 roku spisany po niemiecku, wyraźnie jednak wspomina, że terytorium sprzedane liczy się do gminy Brzegi okręgu Nowotarskiego, a więc i sprzedaż, gdyby była nawet formalna, nie mogłaby zmieniać z prywatnej woli stron terytorium polskiego na węgierskie. Palocajowie jednak nie pomyśleli wcale o wnie-

sieniu swoich praw do hipoteki, którą większa własność ziemską posiadała w Galicji od lat 50-ciu z okładem. Tymczasem Homolacze sprzedali Zakopane jednemu niemcowi, tamten sprzedał drugiemu, aż trzeciemu nabywcę wysubstansowano.

Pamiętają czytelnicy pewno jakie to podniosło się larum, gdy owo najpiękniejsze i najzdrowsze polskich górali siedlisko miało przejść w ręce spekulantów żydowskich, związanych we wspólną a zasobnych w kapitały, których źródło proces wadowicki wykazał. Ludzie dobrej woli zaczęli nakłaniać do składek na wykupienie Zakopanego z rąk niemieckich i walkę z żydami, którzy jeszcze większym dla żywiołu miejscowego okazali się wrogiem. Wtedy to znalazł się człowiek, który sam stanął do tytanicznego boju Władysław hr. Zamoyski.

Dobra to rasa z ojca i z matki Działyńskiej. Przeszedł amerykańską szkołę, poddany francuzki, bo urodzony w Paryżu, wgnany przez prusaków z Kurnika, dziedzictwa po wujku, chciał gdzieś pracować na swojej ziemi, dla swoich, bo mu się już poniewierka wśród obcych sprzyrzyła. Stał się Zamoyski do licytacji i kupił Zakopane, podlicytowany w szacunku przez spółkę żydowską do niebywałej ceny, tak że zdawało się, iż własność swoją nową bacznie przepłacił. Szacunek postawiony wraz z kosztami, podatkami i wkładami niezbędne w pierwszej chwili wynosił pewno z pół miliona florenów, co przy wytrzebionych lasach i gruncie jałowym mało szans przedstawiało do wyciągnięcia odpowiedniej renty.

Polęgalnym nabytciu, zjeżdża według praw austriackich komisja, która nowego właściciela w posiadanie ziemi wprowadza. Zjechała też komisja i do Zakopanego a siedziała aż tydzień czasu, aby nowemu dziedzicowi granice tych olbrzymich rozmiarów, skał, rzek, jezior, strumieni, lasów i łąk wskazać zgodnie z mapą i opisami w hipotece nowotarskiej legalnie z dokumentowanymi.

Naturalnie o jakichś tam pretensjach Palocajów nikt z sądu nawet nie wspomina, a tylko hr. Zamoyski dowiaduje się, że wskutek zamiany służebności ma z działu przy Morskim Oku dziesięćset morgów lasu i łąk wynoszące oddać góralom z gminy Brzegi morgów sześćdziesiąt na własność.

To jest twoje a to górali, — powiada mu sąd i prawo. Słusznie, — odpowiada nowy dziedzic, — a jakkolwiek widzę że mocno przepłacił ten piękny ale tak nieprodukcyjny szmat ziemi, będę go jednak zdradziwał i pracę użyźniał ile się da a nad ludnością góralską czuwać będę aby ich żydzi nie wyzyskiwali i nie rozpajali, demoralizując.

Do Hamrów przeniesiono z Kurnika zakład wychowawczy dla biednych dziewcząt pani generalowej Zamoyskiej. Warto by i o tych tak zwanych przez górali „cepułkach” coś napisać i powiedzieć przy tej okazji, jako są jednak jeszcze dobrzy ludzie na świecie i czcigodne matrony i bogate hrabianki, które dla dobra ogólnego wyzekają się wszystkiego co świat dać może z ponęt i czarów swoich a biednym chcą służyć i maluczkim. Przykład bywa zaradliwym, powoli w kółło abnegacyi i poświęcenia wciąga się coraz więcej szlachetnych umysłów i serc i wśród zakopańskich nauczycielek znaleźć można już niejedną, która w salonach stołecznych blizszechy mogła urodzić, pochodzeniem i majątkiem.

Pomówimy o tem przy zdanionej sposobności obszerniej, dziś wracamy do pałacej sprawy Morskiego Oka. Zagospodarowawszy się trochę hr. Zamoyski zwołuje górali i przed-

stawia im projekt co do wydzielania im owych należnych 60-ciu morgów około Morskiego Oka. Trzeba zobaczyć terytorium, więc wyprawia się razem gromadą z nowym dziedzicem na sprawdzenie wymiarów tego co się gminie Brzegi należy. Idą.

Kiedy wyszli od Schroniska na lewo ku rzece Białej, z niemałym zdziwieniem spostrzegają, że tam gospodaruje ktoś trzeci, że postawił sobie już wcale piękny budynek, który pod dach doprowadził i drogą bije od węgierskiej strony szeroką, a gładką aż miło.

— Kto wy jesteście, dobrzy ludzie? pytają galicyjanie. — A wy? odpowiadają pytaniem niemiecy, podszycywszy się pod węgierską chorągiew. — My właściciele, mówią hr. Zamoyski i górale. — Nieprawda, wyście napastnicy, odpowiada rzadca ks. Hohenlohe. Z góralami sprawa niełatwa, spokojny to naród, uczciwy, szanuje prawo, ale nie należy mu tykać tego, co za swą ojcowizną uważa, bo dostaje wtedy swierzbizki w garści i wali, a czy przeć leć, czy przeć kark; czy zebro złamie, czy nogę przetrąci, nie pyta.

Co się tam działo przy tej pierwszej rozprawie i jeszcze przy dwóch następnych, o tem kronika milczy dyskretnie z naszej strony, gdy niemiecy utrzymują że swojej, że przed przeważną siłą i parciem mas ustępowali z pola walki, rozumie się z wszelkimi dla siebie honorami. Co prawda, opowiadają nam miejscowi, że się tam trochę długo lizać musieli z drugiej strony Tatru, no, ale jeśli węgierska strona twierdzi, że ustępowali z honorami wojskowymi, nie trzeba się z nią o to sprzeczać, — że ustępowali — wystarczy.

Hrabia Zamoyski miał zawsze posiadanie zaniepokojone, a oddawać działy góralom ani sposób, gdy niewiadomo dobrze co ciąży nad całym tym szmatem gruntu. Zaczynają się informacje. Pokazuje się, że Palocajowie sprzedali swoje majątki niemcowi, księciu Hohenlohemu, którego do tego kupna zachęcił niejaki Kögel, złote góry, jako rzadca, obiecując z majątku dla księcia wyciągnąć. Akt nabycia zakopańskiego gruntu wprowadził do hipoteki nowotarskiej nie został wniesiony, ale za to gdy 12 lat temu zaprowadzono hipotekę na Węgrzech (nie było przedtem wcale nawet dla większej własności), zakopańska własność do hipoteki węgierskiej w najbliższym czasie zapisana została. Książę Hohenlohe ma hipotekę węgierską taką, jak hr. Zamoyski galicyjską, a tylko drobna w niej różnica, że gdy młodzieńca węgierska liczy 12 lat wieku, staruszka galicyjska przeszło pięćdziesięcioletnie zęby do niej szczyrzy.

Jakkolwiek przekonany o słuszności swojej sprawy, widzi jednak hr. Zamoyski, że spór być może i że trzeba przeprowadzić go sądownie i pod opiekę władz obojczych go poddać. Ale górale nie tem okiem na rzecz patrzą. Dowiedziawszy się, że węgry (czytaj: niemiecy, bo cała służba leśna księcia Hohenlohe pod wodzą Kögla i Fingera z samych niemców się składa) nowe schronisko na spornym terytorium wznoszą i drogę do niego prowadzą, przychodzą górale do dworu i oświadczają, że uzbudzeni we flinty i rusznice postanowili raz na zawsze odciąć pładujących cudzą ziemię niesfornych sąsiadów od spacerów po cudzej własności. Hr. Zamoyski wie już dobrze, co znaczy taka wyprawa góralską; gdy z siekierkami idą, kończy się na ranach, gdy jednak i rusznice biorą a mają obrotę „puszkować”, to już i śmierć być może, bo strzelają celnie. Jedzie hrabia do Nowego Targu, do starosty Ołobkiewicza, w osobie którego przybywa nam nowy aktor do

104

Syn Rakoczego

(RAKOCZY FIA)

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVIII WIEKU

Maurycego Jokaia.

Z upoważnienia autora przełożyła z oryginału węgierskiego

Bolesława Jaroszewska.

Na prośbę Jerzego, Pelargus zapoznał go pojedynczo z każdym z mężczyzn, którzy za stołem jego ojca siedzieli. Wszyscy jako tako znali język francuzki, o tyle przynajmniej, że Jerzy mógł się z nimi porozumieć, Koloman Mikes zaś, podkomorzy, jakkolwiek ze wszystkich najmłodszy, zarazem był i najbardziej wykształconym, a język francuzki znał tak biegle, że w listach swoich bardzo często cytował bajki Lafontaine’a i anegdoty Brantome’a, które podówczas czytać było można tylko w oryginale.

W pół godziny potem wrócił Franciszek Rakoczy z kaplicy i wszystkich panów z kolei pożegnał serdecznym uściskiem ręki, poczem całe towarzystwo rozeszło się powoli. Syna ucałował i powierzył Pelargusowi, aby go zawiózł do osobno wynajętego i urządzonego dlań domku.

— Jąbym chętnie tu pozostał, przy moim ojcu — rzekł Jerzy niesmiało.

Książę, za opór stawiony swemu rozporządzeniu, lekko poklepał syna po policzku, poczem, jak dzieciaka głaszcząc go pod brodę, usmiechnął się — widocznie rad jego prośbie. Następnie wydał lokajowi rozkaz, żeby do własnej jego sypialni wniósł jeszcze jedno łóżko dla młodego księcia.

Pelargus usunął się, zostawiając ich samych.

Gdy się ujrżeli bez świadków, gdy uczuli, iż żadne, choćby nawet najczulsze oczy nie śledzą ich ciekawie, wówczas swobodnie paść sobie mogli w objęcia i wyplakać się doli. — Łzy — jest to jedyny, rodzinny język powszechny, który nie potrzebuje tłumaczy i bez nich każdy go rozumie.

Franciszek Rakoczy w młodzieńczej postaci swego syna siebie samego widział odrodzonym. Zagadką tylko było dla niego, czy i duch młodzieńca do jego ducha, zarówno jak ciało do ciała, tak dziwnie jest podobnym? Trudno to było orzec. Duch ten uśpiony był jeszcze, niby w letargu. Czy się kiedy przebudzi?

Następnie wezwał Kolomana Mikesa i polecił mu, aby zapoznał Jerzego „per apices” z położeniem wychodźców, zamieszkałych w Rodosto.

Jerzy, napotkawszy takiego węgry, który równie dobrze jak on sam mówił po francuzku, zapragnął popisać się przed nim, że kwestya obecnego położenia węgów nie jest mu zupełnie obca, zaczął więc ciągnąć użytek z wiadomości, zaczerpniętych w drodze do Pelargusa, a mianowicie wypytacz się zaczął o wszystkich sławnych ludzi, których znał z nazwiska.

— Cóż teraz porabia Beresényi?

— Już spoczywał w Panu. Zeszłego roku nas opuścił, oddawna cierpiąc na wodną puchlinę.

— To wielka strata. A żona jego jakże się miewa?

— Ha! jest teraz wdową.

— Dzielną niewiastą!

Jerzy sądził, iż żałobny welon po zmarłym bohaterze

nosi owa sławna, równie jak on wielka duchem kobieta, która mężowi i ojczyźnie niezłomnie wierna była do śmierci.

— Będziemy mogli jutro ją odwiedzić, gości książę — rzekł Mikes. — Bardzo jej będzie miło cię poznać.

— A general Eszterházy gdzież teraz przebywał?

— Ten dawniej jeszcze umarł na wschodnią zarazę.

— Wielka szkoda! Lecz znajdując się tu muszą ich synowie, młodzi hrabiowie Eszterházy i Beresényi, którzy niegdyś także huzarami mego ojca dowodzili?

— I tych nie zastąpił wasza książęca moc. Wyjechali do Francji, gdzie zabrawszy całe grono rozbitków huzarskiej armii, utworzyli z nich pułk francuzki.

— A Jávorka, ów najszaleszy z walczących przy boku mego ojca?

— Ten uszedł ztąd pokryjomu, wraz z najzapaleńszymi kuruczami, do Polski.

— Któż zatem pozostał tu obok księcia?

— Ci wszyscy, których wasza wysokość widziałeś dziś przy stole. Jest to całe towarzystwo, dwór i cała armia księcia Franciszka Rakoczego II-go.

— I czemuż panowie zajmujecie się tutaj?

— Oczekujemy, jak biblijny Łazarz, anioła, który nas wtęrci do jeziora Bethedy, skoro kolej nasza nadejdzie.

Na dworze rozległ się głos bębnow.

— Co znaczy ten sygnał? — zapytał Jerzy — którego te dźwięki bojowe naraz tak ożywiły, że mu aż oczy zabłyśły.

— Niesietki! nie wzywa on żołnierzy na posterunek walecznego obowiązku — odparł Mikes — lecz panów i czeładź wzywa na wieczereczę... Niedługo przyzwyczaisz się książę do tego bębnienia w celach tak powszednich... Daje nam się to słyszeć po kilka razy dziennie.

Jakoteż istotnie, panowie składający dwór księcia zebrał się znów w obszernej jadalni i zwykle swe miejsca wokół stołu zajęli. Wieczera jednak trwała niezbyt długo, tylko od wpół do siódmej do ósmej. Pan Koloman Mikes przynajmniej znajdował, że półtorej godziny poświęcać na wieczereczę jest to wielka czasu oszczędność. Dawniej w Siedmiogrodzie wieczorny posiłek trwał zwykle do dziesiątej na drugi dzień rano.

O ósmej więc książę dał znak powstania od stołu. Znowu odmówiono modlitwę, panowie porozchodzili się do swych domostw, a książę, wzięwszy do ręki świecę, z synem poszedł do swej sypialni.

Zarówno przy ubieraniu, jak rozbieraniu książę nie potrzebował pomocy służby, mimo iż węgierski strój narodowy od butów do dolmana obcisłe do ciała przylega.

Jerzy nigdy, a tembardziej dzisiaj, nie potrzebował, aby mu kołysankę śpiewano. Długa podróż morską i wrażenia dzisiejsze same tak go ukłosały, że ledwie głowę do poduszki przytknął, sen natychmiast go zmorzył. W sypialni zapanaowała niebawem zupełna ciemność. Blask księżyca na-

lramatu, posiadający jak dotąd, pozornie przy-
ajmniej, wszelkie kwalifikacje na czarny cha-
akter. Przebiegłości tylko zdaje mu się nie-
ostawać i sprytu, przy których byłby już kom-
pletnym c. k. starostą, z tą dobrą tradycją ca-
powskiego starosty Lama.

(D. c. n.)

Telegramy własne „Wieku“

Petersburg, 6 września. (Tel. „Ag. Półn.“) Dziś o god. 6 po południu, na jachcie „Carew-
na“ przybył tutaj Jego Cesarska Wysokość
Wielki Książę Jerzy Aleksandrowicz i nieba-
wem odjechał do Warszawy. Jacht „Carew-
na“ odpłynął dziś na morze.

Berlin, 5 września. Cesarz Wilhelm nie roz-
winie na manewrach bawarskich złotej flagi ce-
sarskiej, lecz purpurową flagę królewską, ponie-
waż sam uważa się jedynie za gościa u księcia
regenta bawarskiego.

Rzym, 5 września. Wiadomość o chorobie
Ojca św. jest tendencyjnym kłamstwem. Pa-
pież przechrzątnął się wczoraj i dzisiaj przez ca-
łą godzinę po ogrodzie, udzielał dzisiaj posłu-
chań i przyjmował, jak zwykle, sekretarza sta-
nu Rampollę.

Rzym, 5 września. Król Humbert i prezes
gabinetu Rudini, przebywający obecnie w Mon-
za, odbierają codziennie szczegółowe sprawo-
zdania z Schwarzenau.

Peszt, 5 września. „Budapester Corresponden-
t“ donosi z Schwarzenau, że Kalkoty od-
był wczoraj z kanclerzem Caprivim bardzo
długą konferencję.

Lubana, 5 września. Dr Holst z Schane-
berga pod Berlinem, poniósł śmierć podczas
wspinania się na szczyt Triglaw bez przewo-
dnika. Ciało nieszczęśliwego znaleziono dziś
rano.

Paryż, 5 września. „Memorial diplomatique“
poważają wiadomość z tureckiego źródła,
iż Porta ma niebawem wystosować notę do
mocarstw w sprawie cieśniny Dardaneelskiej i
transportu towarów na zagranicznych okrętach
handlowych, a zarazem dodaje od siebie, że
rząd turecki nie myśli proponować żadnej za-
sadniczej zmiany w postanowieniach paryskie-
go i berlińskiego traktatu; chodzi tu jedynie o
klauzulę dodatkową, celem postawienia sulta-
nowi większej swobody przy interpretacji trak-
tatu.

Paryż, 5 września. Podczas manewrów w
Troyers trzech żołnierzy umarło wskutek pora-
żenia słonecznego.

Wenecja, 5 września. W stanie zdrowia
królowej rumuńskiej nastąpiło polepszenie.

Bukareszt, 5 września. Komunikat „Agen-
cyi rumuńskiej“ donosi, że król Karol korzy-
stając z bliskości miejsca pobytu, złoży wizytę
królowi włoskiemu, że wszelako odwiedzin te,
jak wogóle całe przyjęcie, nie będą miały cha-
rakteru politycznego.

Stambuł, 5 września. Dekret sultana, za-
prowadzający zmianę gabinetu, jako powód
przytacza jedynie to, że ta zmiana okazała się
konieczną. O powodach tej zmiany niema
żadnych dokładniejszych wiadomości. Krąży o
nich przeróżne dziwaczne wersje. Jedną z
nich mówi, że wielkiego wezrya oskarżono
przed sultanem o to, iż stał na czele jakiegoś
spisku. W tem jest także powód, że dotych-
czasowy minister wojny Ghazi Osman basza
został usunięty, bo nie okazywał dość stanow-
czości i energii. Następca jego, dotychczasowy
komendant Jildiz-kiosku, cieszy się nieo-
graniczonym zaufaniem sultana. Ta wieść po-
chodzi prawdopodobnie z tej okolicy, że pa-
łac wspomniany jest rzeczywiście bardzo
ostro strzeżony, oraz że zarządzono bardzo ob-
szerne środki ostrożności, aby nikogo do pała-
cu nie wpuszczać.

New-York, 5 września. Depesza „Heralda“
z Valparaiso donosi: Junta odrzuciła gwa-
rancyę w sprawie procesu politycznych zbie-
gów. Wszyscy oni zostaną na rozkaz admira-
łów na amerykańskich i niemieckich okrętach
do Peru odesłani.

Manewra austriackie.

Göppritz, 3 września.

Wielkie wojskowe widowisko rozgrywane
się na polach „Waldviertlu“, którego świątkami
i uczestnikami są sprzymierzeni cesarze Au-
stryi i Niemiec i ich sojusznik król saski, roz-
poczęły się wczoraj efektownie wielką utarcz-
ką konnicy przy wsi Aepfelscheit w pobliżu
Göppritz, gdzie jak wiadomo znajduje się głów-
na kwatery kierownictwa naczelnego mane-
wru. Już wczoraj nacierali ostro na siebie
obidwie konnice t. j. korpusu 2 (zachodniego)
i korpusu 8 (wschodniego). Do wielkiego ata-
ku dragonów przyszło atoli dopiero dziś
pod wioską wyżej wymienioną. Pięć tysięcy
jeźdźców starło się ze sobą najędrzej w naj-
większym pędzie na siebie. Wielka liczba
jeźdźców spadła z koni — po kilku na jednym
miejscu — a kilka koni padło na miejscu nieży-
wych. Naturalnie, że były pokaleczenia, jak
złamanie ręki, nogi i więcej cięższych potłuceń,
jednak o zabiciu się którego z jeźdźców spad-
łych z konia nie dotychczas nie słyshać. I do-
dać trzeba, że ta „bitwa“ konnicy stoczona zo-
stała przy szalonym upale, jaki wczoraj pano-
wał przez dzień cały. Skończyła się ona po-
razką armii zachodniej, względnie korpusu 8,
dowodzonego przez generała broni hr. Grünne,
który cofnął się w kierunku Schwarzenau —
Wendegsteig. Ze świtem będzie się jutro u-
tarczka toczyła dalej, a monarchowie będą się
jej przypatrywali ze wzgórz przy miasteczku
Wendegsteig, gdzie na plebani mieszka arcy-
książę Karol Ludwik z rodziną. Szanse armii
wschodniej względnie korpusu 2 dowodzonego
przez generała broni Schönfelda są bardzo za-
naczne tak, iż wedle wszelkiego prawdopodobie-
ństwa będzie on i jutro zwycięzca.

Pierwszy raz użyto dziś na szersze rozmiary
nowego prochu, który w wysokim stopniu dopisał
i okazał się wielce użytecznym. Jest on bo-
wiem w pełnym słowa znaczeniu bezdymnym.
Przyznać należy, że proch ten sprawia groźne
wrażenie. Słychać było godzinami strzały w
lesie, strzelało kilka batalionów strzelców i wy-
strzelało cały zapas amunicji, a nie widać było
ani jednej chmurki dymu. Widać wyraźnie
każdego żołnierza tak, iż nieprzyjaciel może
nawet podczas największego ognia karabinow-
ego brać na cel poszczególnego człowieka i
zmiać go na pewno. Łatwo sobie zatem
wyobrazić jakie straszne spustoszenia w lu-
dziach będzie proch ten robił podczas wojny.

Okropne upały dają się wojsku strasznie we
znaki. Chorych, t. j. maroderów jest stosunko-
wo bardzo wysoki procent. Opowiadał mi je-
den z oficerów, źródło zupełnie wiarygodne,
że z jego kompanii, która wyszła z miejsca za-
łogi w liczbie 136, odesłano do miejsca załogi
16 maroderów tak, iż dziś liczy kompania tyl-
ko 120 ludzi. Zapytałem go czy są zmarli, na
co odpowiedział: niestety są, w tym strasznym
upale padają żołnierze martwi na ziemię. Na-
turalnie, że liczby tych ofiar nie można nawet
podać w przybliżeniu, ponieważ całe manewry
osłonięte są grubą tajemnicą.

Przybył tu arcyksiążę Ferdynand d'Este, a
jutro przybędzie młodszy brat jego arcyksiążę
Otton, którego małżonka już się znajduje w
Windogsteig. Cała więc niemal rodzina ce-
sarska zgromadziła się w okolicy Schwarzenau
na powitanie cesarza niemieckiego, co już samo
przez się nadaje przyjęciu cesarza Wilhelma
w Austrii, cechą największej serdeczności i
zżyłości.

Z DZIENNIKÓW RUSSKICH.

× Położenie polityczne. „Petersbur-
skie Wiadomości“ piszą:

„Od kilku dni tedy prasa obu sprzymierz-
onych monarchii Europy środkowej przygo-
towała czytelników na jakieś nadzwyczajne de-
klaracje, które jakoby wystosowane zostaną z
zamku Schwarzenau pod adresem Rosji i Fran-
cji. Spotkaniu sprzymierzonych monarchów
towarzyszą istotnie tego rodzaju warunki ze-
wnętrzne, że mimowoli budzą podejrzenie, iż
w jeździe tym nie manewra wojsk stoją na
pierwszym planie. Jest rzeczą wielce prawdo-
podobną, że w Schwarzenau odbędą się także
manewra dyplomatyczna, nie bez powodu bo-
wiem uruchomiono sztab dyplomatyczny stron
sprzymierzonych z hr. Caprivi i Kalkoty na
czele. I to jednak nie dowodzi konieczności
jakichkolwiek deklaracji, których życzą sobie
jedynie szowiniści dziennikarzy Berlina i
Wiednia. Po za tem cały ogół Europy, nie wy-
łączając obrzyniejszej większości mieszkańców
Niemiec, Austrii i Włoch, będzie szczerze
wdzięczny i zadowolony, jeżeli w Schwarze-

nau nie wyrwie się nikt z niebacznym słów-
kiem, któreby mogło zamącić widoki pokoju
europejskiego. Sprzymierzeńcy niech konfe-
rują ze sobą ile im się podoba, ale trudno przy-
puszczać, by uznali za rzecz pożyteczną brzęk-
nąć bronią w takich czasach, jak obecne.

„Wiadomości, nadchodzące codziennie z
Berlina, kreślą w ciemnych bardzo barwach
położenie klas biedniejszych w Berlinie, a prze-
bada wiedzieć, że to samo co w stolicy pruskiej
dzieje się również na prowincji. W tym sa-
mym czasie gdy gabinet Capriviego ociąga się
z użyciem energicznych środków i naraża się
na co raz silniejszą opozycję — socjaliści z
wielką zrećnością przyłączają się do ogólnego
ruchu. Różne projekty pomocy wychodzą nie
od rządu, lecz od socjalistów. Ci ostatni są
na seryo przekonani, że po obecnym roku gło-
wistów przybędzie im w reichstagu pięćdziesiąt
miejsc nowych. A im dłużej trwa nieode-
cydowana postawa Capriviego, tem szybciej
wzrastają szeregi wyborców socjalistycz-
nych. Niebezpieczeństwo zagraża Niemcom
nie z zewnątrz lecz z wewnątrz kraju...

„Wszystko to nie sprzyja bynajmniej za-
czepnym i wojowniczym oracyom, tembardziej
że brak do nich wszelkich przyczyn. Nie mo-
że nią być przecież wersja „Standarda“ o u-
stąpieniu ze strony Turcyi na rzecz Rosyi pe-
wnych praw do cieśniny Dardaneelskiej. Za-
równa w Wiedniu jak w Berlinie wiedzą do-
skonale, że w ostatnich rokowaniach Rosyi z
Turcyą chodziło tylko o przywrócenie praw ru-
skich, a nie o częściowe zrzeczenie się „ze
strony Turcyi dawnych traktatów“.

„Grażdanin“ dowiadyuje się, że w obec
projektowanych kar za uprawianie lichwy po-
ruszono myśl zorganizowania taniego o ile mo-
żności kredytu dla ludności. Proponują w tym
celu włączenie operacji kredytowych do zakre-
su działania kas oszczędności. Po za tem ma
być rozstrzygnięta kwestya taniego kredytu
dla ludności wiejskiej.

„Petersburger Zeitung“ donosi, że na li-
nię kolejową Dynaburg-Witebsk, udał się z Pe-
tersburga wicedyrektor departamentu policyj-
nego, przeprowadzenia surowego śledztwa w spra-
wie transportów zbożowych, które włóścianie
starali się zatrzymać przemocą.

„Z powodu przewidywanej tłumnej emigra-
cji włóścian za zarobkiem z gubernii dotknię-
tych nieurodzajem zarządzono, jak donoszą
dzienniki petersburskie, rozległe środki zapo-
biegawcze w celu uchronienia poszczególnych
miejscowości od zbytowego napływu większych
mas.

„Petersburskie Wiadomości“ dowiadują się,
że w jesieni na ogólnych zgromadzeniach akcyo-
naryuszów dróg żelaznych, poruszano będzie po-
nownie myśl udzielania dodatków do pensyi tym
z pośród oficyalistów kolejowych, którzy pobie-
rają mniej niż 30 rubli wynagrodzenia miesię-
cznego.

„W sferach właściwych, jak pisze „Nowo-
je Wremia“, uznano konieczność krótszej bez-
pośredniej komunikacji telegraficznej między
Petersburgiem a Kijowem, Odessą i w ogóle
prowincjami Południowo-Zachodniemi. W r. p. ma
być wybudowana pierwsza część tego telegrafu
do Smoleńska.

„W sferach cukrowników — jak zapewniają
„Peters. Wiadomości“ — obiegają uparcie pogło-
ski o zorganizowaniu się Towarzystwa akcyj-
nego z kilkumilionowym kapitałem w celu rafino-
wania cukru z zastosowaniem przy fabryka-
cji elektryczności. Towarzystwo ma zamiar
otworzyć fabryki w różnych punktach państwa.

„Ministerium skarbu, według informacji
„Świeta“, opracowywa uproszczony system
akcyzy.

„Według informacji „Grażdanina“ mini-
ster wojny generał-adjutant Wawnowski uda
się 22 września do Kiszyniowa na manewra.

Na urlop zagraniczny minister nie wyjedzie
w tym roku.

„Dzienniki petersburskie donoszą, iż rada
przy ministerium finansów, zajmująca się kwe-
stją klasyfikacji zboża, wzięła za punkt wyj-
ścia następującą nomenklaturę: A) Pszenice
ozone: 1) białe, miękkie, maczyste (mehlzig);
2) białe krzemieniste (szkliste — glisig); Extra
White Winter Wheat, Fein Danzig, Hoch-
buntweisser Winter Weizen, Blé à grain blanc;
3) jasno czerwone, żółto czerwone ożime (Sofr
red Winter Wheat, Polish Odessa, Mildroth,
Hellroth); 4) ciemno czerwone, krzemieniste,
ożime (Dark red Winter White, Azima, Roth-
glisig, Bannata); 5) jasno pstre (biało pstre)
ożime (Hellbunt, Gtubunt, Hellbuntweisse); 6)
czerwono pstre ożime pszenice (Rothbunt,
Gelbroth, Mixed Winter Wheat, Blé à grain
coloré). B) Pszenice jare: 7) czerwone psze-
nice wojskie, saskonki i samarki (Red spring
Wheat; Rother Sommer Weizen; Petersbourg,

Samarka, Saxonka); 8) czerwone pszenice po-
łudniowe, girki (Ghirka, Yrka); 9) Pszenice
pstre surskie i syberyjskie (Mixed spring
Wheat, Rothbunt Sommer Weizen; Gelbroth
Sommer Weizen); 10) Białe, jak biało-
turki, arnautki, kubanki (Hard spring Wheat;
Pljut Wheat; Glass-Weizen; Hartsamiger Wei-
zen, Blé dur, Grano duro).

Ze wsi i miast

(Wiadomości i listy)

□ Z Łodzi korespondent nasz donosi:

W myśl niedawno opracowanego przez mini-
sterium oświaty projektu zakładania pesyona-
tów przy średnich zakładach naukowych, w mie-
ście naszym powzięto zamiar założenia z po-
czątkiem przyszłego roku szkolnego dwóch pro-
gramów przy gimnazjum i wyższej szkole
rzemieślniczej żeńskiej. Nowość powyższa ma
wzajemnie w życie jednocześnie z inną, dotyczącą
gruntownej reformy łódzkiej szkoły rzemieś-
lniczej na wzór projektowanych szkół profesyj-
nych.

Z inicjatywy lekarza powiatu Łódzkiego,
dr. Wieliczki, i na specjalne przez tegoż
uczynione zaproszenie, dr. O. Bujwid przybe-
dzie w początku przyszłego miesiąca do nasze-
go miasta, w celu wygłoszenia na korzyść nie-
zamężnej młodzieży szkolnej odczytu popular-
nego z demonstracjami „O chorobach zakaź-
nych, wywołujących je przyczynach i sposobach
zapobiegania ich szerzeniu się.“

Wskutek znacznego wzmożenia się ruchu
pasażerskiego na drodze żel. Fabryczno-Łódz-
kiej do przystanku Andrzejów, okolicę którego
mieszkańcy Łodzi za miejsce letniego mieszka-
nia i częstych spacerów, zarząd drogi postano-
wił zaprowadzić na wzmiarkowanym przystan-
ku stacyę telegraficzną dla użytku osób przywa-
tnych i połączyć takową, za pośrednictwem
stacyi Łódź ze stacyą telegraficzną miejską.
Po zatwierdzeniu projektu przez władzę robo-
ty będą niebawem rozpoczęte.

□ O pożarze w Lublinie. Wiadomość po-
dana przez nas onegdaj uzupełniamy jeszcze
niektórymi szczegółami.

Nader szybko zajęły się komórki, i od nich
skład drzewa budowlanego, w którym znajdo-
wał się duży zapas: belek, łat, desek i podkła-
dów kolejowych. Za komórkami był drugi
skład z większymi zapasami budulec, od ulicy
zaz Cyrulskiej, znajdował się dwupiętrowy
dom drewniany, przy którym były składy
szkła, rzepek, korków, śledzi, tektury i papie-
ru, tudzież trochę zboża i soli. Składy te gra-
niczyły z komórkami, w których wszczął się
pożar i gdy się zajęły trudno było ogień opa-
nować.

Ratunek utrudniony był z powodu braku do-
godnego przystępu i nader małej ilości wody w
Czechowce, tak, że dopiero posłano pod młyn
na Czechówkę, ażeby odjąć stawidła. Wtedy
przebyła woda w rzecę, jednakże skutkiem o-
gromnej przestrzeni, na której pożar się roz-
szerzył, ratunek stawał się z każdą chwilą tru-
dniejszy.

Gęsto zabudowana dzielnica od ul. Cyrul-
skiej i Nadstawnej obfitująca w niewielkie, sta-
re i drewniane domostwa i zabudowania, przed-
stawia przydatny materiał dla ognia. Za pło-
nąciami już składami, z drugiej strony ulicy
Nadstawnej, istnieje jeszcze jeden skład drze-
wa. Dla przerwania komunikacji z tym skła-
dem, uznano za niezbędne zerwać dachy z kil-
ku domów, a nadto parę domów w części roze-
brać. Opanowano ogień dopiero koło godziny
3 po południu.

Drzewo w dwóch składach w znacznej części
spalone zostało, a drobniejsze sztuki rozrzuco-
no na ulicy, na placach i w rzecę; wszystkie
zabudowania mieszczące się wewnątrz składów
spalone doszczętnie. Sąsiednie domy murowa-
ne uległy popękaniu murów, a drewniane są
zniszczone i rozrzucone. Rzepak płonął jeszcze
wczoraz, pomimo starannego zalewania; część
strazży ogniowej wciąż zalewała tlejące szczątki
domostw i zboża.

Straty są bardzo znaczne, na razie jednak
nie dają się obliczyć.

□ Z Polańca donoszą „Gazecie Radom-
skiej“, że w tych dniach założony został ka-
mien węgelną pod budowę plebanii. Mate-
riały na budowę kościoła już są przysposobie-
ne i skoro tylko plan zostanie zatwierdzony,
roboty się rozpocznie.

W przyszłym roku założone będą fundamen-
ta, których głębokość ma sięgać czterechset
stop. Cegła, drzewo, wapno na budowę ko-
ścioła polańskiego, ofiarowali hr. Potocecy,
właściciele dóbr staszowskich.

Pogoda obecnie piękna; żniwa ukończone.

Wydajność zboża bardzo licha. Kopa żyta da-
je 16 garnce, jęczmienia 24, pszenicy 24, owsa
16. Kartofle gniją, a wszelkie w ogóle arty-
kuły żywności bardzo podrożały.

□ ZŁęczyca donosi nasz korespondent:
Na pociechę strapienych rolników, dobiega-
jące lato obdarzyło nas stałą pogodą, nawet
noce i poranki są ciepłe z obfitą rosą, a wszyst-
kie praktyczne wskazówki rojąk prawie pe-
wność, że obecny stan powietrza długo potrwa-
ć może; to też zasiewy ozimów odbywają się zu-
pełnie prawidłowo, rzepak wszędzie już zasia-
ny, sprzęt potrawu i koniczy na ukończeniu,
nawet obszary łąk nad Bzurą, o zalewie któ-
rych w poprzednich korespondencjach pisałem,
o tyle wyschły, że siano z nich, jakkolwiek
zaczerniałe i w części zamulone, zebrane zo-
stało. Zaznaczyć jeszcze należy, że kartofle
i buraki, szczególnie te ostatnie, znakomicie
się polepszały, rękując dobry plon, jaki był za-
chwany z nadmiaru wilgoci. Ze zbóż jarych
najniekorzystniej przedstawia się owsis, bo
ziarno ma miękkie, a plennosć mniej niż śre-
dnia.

Cena żyta, chociaż już zagranicę wywożone
być nie może, nie tak bardzo zniżyła się i wy-
nosi około 6 rs. za korzec, a śmiało twierdzić
można, że nie tylko nie nastąpi dalsza zniżka,
ale w niedługim czasie cena się podniesie, bo
wyprzedaż w ubiegłych paru tygodniach była
zbyt gwałtowną, a miejscami bez pomiarowa-
nia i uwagi na potrzeby gruntowne — inaczej
być nie mogło w tych czasach krytycznych
i przesilenia rolnego.

Dnia 27 września r. b., w tutejszym parku
odbędzie się loteryja fantowa na rzecz miejsco-
wego szpitala, zabawa ta połączona będzie
z muzyką, ogniami sztucznymi i różnymi nie-
spodziankami, niezabranie i kosztowniejszych
fantów nawet w okazach żywych; sądzi-
my więc, że publiczność tak z miasta jak i z oko-
licy liczącej się zbierze, tem więcej, że cel zaba-
wy jest filantropijny.

□ Z Nowej Aleksandryi donoszą nam: Mie-
szkańcy całej okolicy tutejszej bardzo intere-
suje wiadomość o zamierzonej budowie mo-
stu na Wiśle. Ma to być most na pontonach
taki jaki jest pod Plockiem i pod Włocław-
kiem. Z chwilą wybudowania i otwarcia tego
mostu komunikacja gubernii Radomskiej z Lu-
belską będzie bardzo ułatwiona, co też niezawo-
dnie odbije się korzystnie i na stosunkach han-
dlowych okolicy. Teraz przeprawa przez Wi-
sę pod Nową Aleksandryą odbywa się na kry-
pach i łodziach, lub na promie.

□ Kaprysy natury. Rok bieżący jest dzi-
wnie anormalny, na wiosnę dał nam jesienne
zimno, podczas lata nie widzieliśmy prawie
słońca z poza chmur, dopiero we wrześniu na-
stąpiła piękna czerwcową pogodą i był powtór-
nie zakwitły. W Komorowie pod Pruszkowem
letnicy zrywali bez kwitnienia, w gminie
Brus, pod Łódzią, również bez okryli kwiatami.
Ciekawym, może nam jesień, zamiast babiego
lata, fiołki przyniesie.

□ Agenci emigracyjni. W Lublinie wy-
dział karny sądu okręgowego sądził sprawę
czterech agentów, którzy namawiali włóścian
i rzemieślników do emigracji, zachwalając roz-
kosze brazylijskie. Sąd, po szczegółowych ba-
daniach świadków i dowodów, wydał wyrok,
mocą którego jeden z oskarżonych, mianowicie
Marcin Orzechowski, skazany został na półto-
ra roku do rot aresztantekich, a drugi, Wład-
kowski na ośm miesięcy więzienia; dwóch zaś:
Szczepulskiego i Świętosławskiego uwolnił od
odpowiedzialności.

□ W „Gazecie Lekarskiej“ dr. Józef Pel-
czyński opisuje niezwykły wypadek:

Jan S., mieszczanin z Tykocina, żołnierz za-
pasowy, liczący 28 lat życia, przed kilkoma
miesiącami uderzył się wierzchołkiem głowy
o futrynę we drzwiach. Uderzenie nie pozos-
tawiło na głowie żadnych śladów widocznych;
nie było ani rany, ani siniaka, ale blisko przez
miesiąc czuł szum w uszach i ból w górnych
i tylnych częściach głowy. Później przez dwa
miesiące nie dolegało mu nic, tylko nagle za-
czął tracić włosy, i to tak szybko, że w prze-
ciągu kilku tygodni utracił literalnie wszyst-
kie co do jednego. Głowa tego człowieka, zu-
pełnie goła, jest biała i wygląda jak gdyby
nigdy porośnięta włosami nie była.

Jan S., czuje się zresztą zupełnie zdrowym
i na żadne dolegliwości się nie skarża.

□ Z Wilna donoszą nam, że sprawa zało-
żenia kolonii dla małych letnich przestępców (na
wzór osad rolnych w Studziencu) jest na do-
brej drodze. Głównym propagatorem kolonii
jest p. Stadolski, prezes izby sądowej wileń-
skiej. Przyszli pensjonariusze kolonii będą
kształceni i ogólnie i zawodowo; uczyć się bę-
dą rolnictwa oraz niektórych rzemioł. Kan-

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wet nie dochodził, ponieważ okna pozasuwane były na noc
żelaznymi okiennicami.

Już było dobrze po północy, gdy Jerzego obudził blask
w oczy. Była to tylko świeca.

Ujrzał ojca przed sobą w lekkim płaszczu, zarzuconym
na ramiona. Z woskową świecą w ręce, przyglądał mu on
się bacznie, a w oczach jego błyszczał wyraz troski.

— Czy to już rano? — zapytał, zrywając się, Jerzy.

— Nie, mój synu, spij spokojnie — odparł ojciec. — Jest
dopiero druga po północy. — Ucałował go i odszedł do przyle-
głej komnaty.

Jerzy przez nąpół uchylone drzwi widział, że księżę
zasiadł przy biurku i gorliwie coś pisał.

Takim był zwykły tryb jego życia.

Gdy słońce weszło, na podwórzu znów ozwał się bęben,
sygnał wstawania. Księżę, nie chcąc być leniwszym od swych
poddanych, także wstał i ubrał się zaraz.

Skoro po raz drugi zabełbotało donoszenie, wszyscy pano-
wie zebrani już byli w bramie, aby księciu towarzyszyć do
kaplicy na ranne pacierze.

I Jerzy chciał iść razem z nimi; lecz ojciec zatrzymał
go na miejscu: „Później przyjdzie czas na to...“ — rzekł i zo-
stawiwszy przy nim Pelargusa i Mikesa, wraz z innymi od-
szedł.

— Domyślam się, że przez to „później“ ojciec mój chciał
dać do zrozumienia, iż przyjdzie czas na to, gdy modlić się
nauczę, wszak prawda? — zapytał Jerzy swoich towarzyszy.

Mikes uśmiechnął się z pewnym zakopotaniem.

— Tak jest, mości księżę... A oprócz tego wasz ojciec

sądzi zapewne, że w tym dziwnym trochę ubiorze lepiej nie
pokazywać się obcym ludziom na mieście...

To prawda, że kostium Jerzego był dosyć oryginalny.
Spodnie, jeszcze wieńskie, miał rzetelnie znoszone i wypła-
nione ciętym używaniem, a głównie wycieczką na Etnę.
Bardziej jaskrawo niż pięknie odbijał za to przy nich ów
świecący kaftan tatarski.

— Mała bieda — pocieszał go Pelargus: — niebawem go-
spodarz naszego domu śliczne księżu sporządzi szaty, albo-
wiem domek dla nas przeznaczony, odnajdęmy je od krawca.

Podczas gdy stary księżę modlił się w kaplicy, Jerzego
zawiedli panowie do wynajętego dlań domu, będącego w po-
bliżu głównego domu książęcego.

Właścicielem niewielkiego tego budynku był ormianin,
dlatego też znajdowały się w nim okna wychodzące na ulicę,
co w Rodosto należało do rzadkości. Gospodarz zajmował
się dwoma rzemiosłami, kuśnierstwem i krawiectwem. Ku-
śnierzem był on sam, żoną jego była krawcowa, matka ich
zaś ich haftowała jedwabiami i złotem. Wybornie dobrane
ognisko rodzinne.

Znajomością tem się rozpoczęła, że młodsza z kobiet do-
kładnie wzięła miarę z postaci Jerzego. Była to przystojna,
dobrze zbudowana niewiasta, jeszcze bardzo młoda, o twarzy
owalnej, dużych czarnych oczach i gestych czarnych brwiach
w kształcie dwóch półksiężyców. Szkoda tylko, że niebrzyd-
kie to oblicze pokryte miała cementem kosmetyków, na białe
i różowo zabarwionych twarz, ale tylko po uszy. Dalej wi-
dać było naturalnego koloru piękną, śniadą skórę.

Ormianin wcale niemniej od turka zazdrośnym jest o
swą żonę, nie zamyka jej jednak w nieprzystępnym ukryciu,
tworzy jej nie zasłania welonem, bo od wszystkich tych ostro-
żności bardziej skutecznym jest okiśnięcie. Twarz star-
szej niewiasty również na białe i ciemno była malowana,
przez co wyglądała zupełnie tak, jak gdyby była w masce.

Podczas kiedy młoda kobieta brała miarę na ubranie dla
Jerzego, Mikes porozumiewał się z ormianinem o cenę żąda-
nych szat. Umówiwszy się, wypłacił mu, z góry hojny zadat-
ek, Pelargus, który nie lubił grać roli milczącego, a wszystkie
ni językami na świecie płynnie i poprawnie mówił, zapytał
piękną krajankę, kiedy podda przez nią pracę będzie ukoń-
czona. Ku wielkiemu jednak zdziwieniu, żadnej nie otrzy-
mał odpowiedzi.

— Darnie pan do niej mówisz — objaśnił go na stro-
nie Koloman Mikes. — Jest to bowiem dopiero trzecieletnie
małżeństwo; u ormian zaś przed ukończeniem czterech lat po-
ślubie nie wolno młodej mężatce w domu głosu zabierać, chy-
ba gdy ją wprost małżonek albo świekra o co zapytają.

Dzielną obyczają! Mądrze pomyślany warunek rodzin-
nego życia! Gdybyż to w Europie był zachowywany!
Świekra, porozumiały się z nabok z synową, zastąpiła
ją w wygłoszeniu odpowiedzi.

Po ubitym targu, ormianin uczuł się w obowiązku zapro-
szenia księża wraz z Pelargusem i Mikese na małeńką ucztę
do siebie, w pańmątnym dniu, gdy ubranie ukończone zostanie.
Poznał się widać na tem, jaki go zaszczyt spotyka, iż sporzą-
dza szaty dla księżęcego syna. Uczta składać się będzie
z bzyżej kiełbasy i „pesmego“.

Chęć nabyć niezbędne dla węgierskiego narodowego

stroju buty o zielonych safianowych cholewach, Jerzy ze swy-
mi towarzyszami przejść musiał do tureckiej dzielnicy mia-
sta, wyprawianiem skóry bowiem i wszelkimi z niej wyroba-
mi trudnił się turcy wyłącznie.

dydatów do kolonij nie zabraknie, gdyż nie-
stety, aż nadto często sądy tutejsze mają do
czynienia z małoletnimi przestępcami.

□ **Z Rygi** donoszą, że w magazynach po-
wiatowych guberni Lifańskiej, znajduje się
dwa miliony pudów żyta. W obec dobrego uro-
dzenia w guberni, gubernator Lifański p. Zi-
nowiew, zwrócił się do władzy wyższej z pro-
pozycją udzielenia miliona pudów żyta spo-
sobem pożyczki dla gubernij nieurodzajem do-
tkniętych. Pożyczka ma być zwrócona nie w
gotówce, ale w naturze, ze zbiorów przyszło-
rocznych.

— Opracowane przez radę lekarską przepis,
dotyczący składania egzaminów na dentystów, zo-
stały zatwierdzone przez ministerium spraw we-
wnętrznych i brzmi, jak następuje: 1) komisję
egzaminacyjną składają dwaj lekarze i dwaj znani
dentyści, którym przewodniczy inspektor lekarski;
2) oprócz teoretycznych wiadomości, każdy kandy-
dat obowiązany jest dopełnić w obecności egzami-
nujących dwóch operacji dentystrycznych; 3) w ra-
zie niezdania pierwszego egzaminu, pozwala się
kandydatom próbować drugi raz, lecz nie wcześ-
niej, jak po upływie 6-u miesięcy; 4) w razie po-
wrotnego chybienia, kandydat taki pozbawiony jest
na zawsze prawa ubiegania się o tytuł dentysty.

— Departament handlu i rękodzielnictwa
niedawno 115 przywilejów na różne wynalazki i u-
lepszenia, ponieważ w oznaczonym terminie nie
złożono świadectw, iż wynalazki te znalazły już
praktyczne zastosowanie. Wszystkie te przywile-
je wydano w latach 1886, 1887 i 1888.

— „Goniec Urzędowy“ zamieszcza Najwyższy
rozkaz, wprowadzający w bateriach okręgowo-
wojennych petersburskiego, kijowskiego i odeskiego
bezpośredni sposób zaopatrywania się w konie, bez
udziału remonterów.

— Ministerium oświaty przypomina w okólni-
ku, rozesłanym do kuratorów okręgów naukowych,
istnienie przepisu, wedle którego każdy pomocnik
aptekarzki, przystępujący do egzaminu na stopień
przewodnika, winien obok innych dokumentów przed-
stawić świadectwo z odbycia trzyletniej praktyki.

— „Goniec Urzędowy“ ogłasza szereg zmian w
etacie dotychczasowego zarządu Puszczy Białe-
wieskiej, pozostającej, jak wiadomo, w zawiady-
waniu departamentu apanaży państwa. Zmiany te
są następujące: Puszcza Białowieska wraz z obre-
bem Świsłockim podzielona zostanie na pięć okrę-
gów. We wszystkich okręgach zarządu znosi się
posady pomocników dozorców okręgowych i usta-
nawia na ich miejsce posady etatowych kanceli-
stów. Etat osobisty administracji Puszczy Białe-
wieskiej powiększa się przez utworzenie nowej po-
sady buchaltera i pomocnika buchaltera. Dla za-
wiadywania zwiercinami i polowaniem tworzy się
specjalny urząd zawiadującego zwierzyną. Na
miejsce dotychczasowego systemu buchaltery i ra-
chunkowości wprowadza system, jakim posługują
się wszystkie oddziały departamentu apanaży
państwa.

— Celem zmniejszenia następstw nieurodzaju,
znizono o 75% opłatę za przejazd drogami żelazne-
mi dla osób zniewolonych udawać się za postronnym
zarobkiem, o ile będą zaopatrzane w świadectwa
odpowiednie naczelników ziemskich lub innych
władz miejscowych. Ulga ta rozciąga się na gub.:
Woroneżską, Charkowską, Kurską, Tulską, Razań-
ską, Tambowską, Penzeńską, Saratowską, Samar-
ską, Kazańską, Symbirską, Niżegorodzką, Wiacką,
Ekaterynosławską, Półtawską, Chersońską, Oren-
burską, Permską i Ufińską, obwód Turgajski, ok-
ręgi Kurhanski, Jalutorowski, Isymski, oraz pow.
Jelecki, Liwieński i Małoelehangelski. Zniżona
taryfa zaczyna obowiązywać z dniem 28 sierpnia
(9 września) r. b. Departament dróg żelaznych u-
poważniono do rozciągania ulgi i na inne okolice,
jeśli uzna to za potrzebne.

KRONIKA.

— **Na odpust jutrzejszy do Rokitna** wyru-
szyła dzisiejszą kompania pobożnych z kościoła
Św. Stanisława na Woli, po wystuchaniu wo-
tywy. Kompania stanie na miejscu przed wie-
czorem, powróci zaś do Warszawy w środę.

— **Budowa kościoła powązkowskiego** postą-
piła już tak daleko, że jest nadzieja, iż na W.W.
Świątyni budynek pokryty zostanie dachem i że
w świątyni w dniu tym odbędzie się nabo-
żeństwo przed tymczasowym ołtarzem wiel-
kim.

— **S. p. Alfons Goldberg**, kandydat praw,
urzędnik archiwum Sądu okręgowego warsz-
awskiego, wczoraj rano zakończył życie.

S. p. Goldberg liczył się do grona współ-
pracowników naszej redakcji i pisywał spra-
wozdania z posiedzeń sądowych.

Zmarł w młodym wieku, mając zaledwie trzy-
dzieści kilka lat życia. Zacyt i prawy czło-
wiek, pozostawia po sobie jak najlepsze wspo-
mnienie.

— **Dom zdrowia dla chorych na piersi, gar-
dła i uszy**, mający powstać w Warszawie pod
kierunkiem d-ra Benniego, ulokuje się prawdo-
podobnie przy ulicy Marszałkowskiej, w są-
siedztwie dworca kolejowego. Jeżeli to na-
stąpi, wątpić należy, aby nastąpiło z korzyścią
dla przyszłych pacjentów.

— **W Towarzystwie farmaceutycznym** odby-
ły się pierwsze narady po feryach letnich.
Przewodniczył im p. H. Klawe. Na zebraniu
tem postanowiono zezwolić na korzystanie ze
zbiorów i okazów Towarzystwa uczniom apte-
karskim, którym objawien potrzebnych podjął
się udzielać kustosz p. Łękański. — P. Hubert
zdawał sprawę ze zjazdu przyrodników i leka-
rzy w Krakowie i mówił o wystawie, urządzo-
nej podczas tego zjazdu. — P. Biełtupfel mó-
wił o dziale aptekarskim na wystawie w Pra-
dze czeskiej. Sprawozdania tych panów dru-
kowane będą prawdopodobnie w „Wiadomo-
ściach farmaceutycznych“.

— **Nowy przytułek dla biednych dziewcząt**
sierot pragnie założyć i prowadzić własnym
kosztem panna Br. S. w okolicy placu Trzech
Krzyży. W tej chwili idzie o pozwolenie
władzy.

— **Stan powietrza** bardzo się zmienił od so-
boty po południu. Temperatura w tym dniu
spadła do -14 stopni Réaumura, przyczem za-
czął padać deszcz i dąć wiatr dosyć silny. To
oznaczenie trwa wciąż, a niedziela wczorajsza,
jako dzień przechadzkowy, przepada. Deszcz
padał po południu z przerwami krótkotrwałe-

mi — ztąd wszystkie miejsca spacerowe stały
pustką. Obecna niepogoda, wraz z niską sto-
sunkowo temperaturą, zdaje się być zapowie-
dź nadchodzącej szybko jesieni. A tylny
sobie obiecywali z pięknego września, gdy już
przepadły lipiec i sierpień!

— **Pan Edward Gorazdowski**, drzeworytnik
warszawski, doznał przypadkowego wyróżnienia
na wystawie międzynarodowej sztuki w Berli-
nie. Zarząd wystawowy zawiadomił p. G., że
odbitka jego drzeworytu, wyobrażającego dru-
ciarza, została zakupiona przez jednego ze
znawców za sumę 50 marek. Rycina ta ma
mniej więcej czterdzieści cali kwadratowych
wielkości i sprzedaj jej za wymienioną cenę
jest niezawodnie najkorzystniejszą transakcją,
jakiej kiedykolwiek dokonało drzeworytnictwo
krajowe.

— **Gimnazjum I**, mieszczące się dotychczas
w domu dawniej Staszica, wprost Kopernika,
przeniesione zostało do gmachu gimnazjum III
na Krakowskim-Przedmieściu.

— **Ogrodenie sztachetami żelaznymi skwe-
rów** miejskich projektuje komitet opieki nad
plantacjami. Byłoby bardzo pięknie, gdyby
projekt ten został urzeczywistniony, ale z u-
wagi na budżet miejski, niemiernie w tych
czasach obciążony, spodziewać się tego prędko
nie należy.

— **Asenizacyi miasta** podjęli się na następne
cztery lata mieszkańcy tutejsi Naftal i Judka
Frontowie. Senat rządzący, na przedstawienie
magistratu Warszawy, kontrakt jego z
przedsiębiorcami tymi zaakceptował. Koszta
oczyszczania ulic i placów w Warszawie i na
Pradze i ulic zaburkowanych na przedmieściach
do miasta przyłączonych wyniosą rs. 214,848
podczas czterech lat, kontraktem objętych.

— **Sprawę bazaru rzemieślniczego** poruszyła
świeżo „Gazeta rzemieślnicza“. Według poda-
nia przez nią wiadomości, zebrano już na jego
utworzenie rs. 8,000, potrzeba zaś 10,000. „Ga-
zeta“ utrzymuje, że natychmiastowe urządze-
nie i otwarcie bazaru wpłynęłoby decydująco
na zabranie brakującego funduszu. Twierdze-
nie to nie jest bez słuszności.

— **Zarząd Towarzystwa subiektyw hand-
lowych** opracował obszerną odezwę do pryncy-
pałów, popierającą świętowanie niedzieli przez
pracowników handlowych. Odezwą ma być ro-
zesłana wszystkim naczelnikom firm hand-
lowych i przemysłowych.

— **Przypadki**. Na ulicy Żelaznej, od porzu-
conego niebacznie papirusa, zapaliła się ben-
zyna, wylana na bruk z upuszczonego z wozu
balonu. Dym i płomień ztąd powstałe, zaal-
armowały niepotrzebnie straż ogniową. Nie-
wzżyki ten postrach przechodnie ugasił spaniem
piasku. — W szynku „pod Karasim“ wszczęła
się bójka, zakończona na ulicy porażeniem
Władysława Lasoty. Walczono na noże, — jak
teraz zwycają. — Do nożów też porwali się
w niepowściągniętej zapalczywości Mordka Som-
merfeld i Mordka Baumwol. Drugi z nich zo-
stał zraniony w nogę. Proszę państwa, że też
to już i Mordki biorą się do nożów!

— **Spadochroniarka angielska**, miss Walker,
tytułująca się „królową powietrza“, „ma zamiar“,
celem produkowania się ze swą sztuką, odwie-
dzić Warszawę.

— **Zegar**, oświetlany transparentowo pod-
czas odbywającego się widowiska, ma być u-
mieszczony nad proscenium w teatrze Wiel-
kim. Publiczności da to możność sprawdza-
nia... długości międzyaktów.

Literatura i Sztuka.

< Dziś odbywa się generalna próba pierwszego
przedstawienia w odbudowanym teatrze Wiel-
kim.

< Niedyspozycja p. Noiretówny wywołała cał-
kowitą zmianę repertuaru tak, iż „Roznosicielka
chleba“ pojawi się dopiero w niedzielę w teatrze
Letnim.

< P. Michał Hertz obejmuje kierownictwo dzia-
łu muzycznego w przedstawieniach dramatu i ko-
medy.

< Debiut p. Bolesławskiego w „Zbójcach“ od-
będzie się w czwartek.

< Udziołownia artystka teatru łódzkiego p. Te-
kla Trapszówna, zaangażowana na stałe do Krako-
wa podążyła już na miejsce, gdzie obejmuje wy-
dział ról naiwnych.

TEATR.

„Górale“, sztuka ludowa w 5 aktach, napisana przez
St. Ulanowską i Alf. Szczepaniaka. Muzyka K. No-
wackiego.

Sztuka, jak głosi afisz, „odznaczona pierw-
szą nagrodą na konkursie imienia Żółkowskie-
go“. Jest to brzydkie kłamstwo w duchu spe-
kulacji, nieliczące się ze środkami. Potrzeba
je wytknąć śmiało i bez ceremonii, aby bronić
dobrej reputacji konkursów. Niema bowiem
na świecie komitetu sędziów konkursowych,
któryby tej sztuce przyznał „pierwszą na-
godę“ — jakkolwiek znaleźli się tacy, którzy ją
uważali za godną zaszczytnego odznaczenia.
Ale cóż to za szalona różnica! Pierwszą nagro-
dę przysądza się takim jedynie sztukom, które
czynią zadosyć wszystkim warunkom konkur-
su — odznaczenie tym tylko, co się wyróżniają
z ogółu konkurujących. A okoliczność to by-
wająca z biedy zastosowaniem przyszłości, na
bezrybiu i rak ryba.

Nie należy, przez prostą... uczciwość, poda-
wać w podejrzenie sędziów konkursowych, iż
znają się na sztuce i scenie tak, jak — kucharz
na astronomii. A „Górale“, obdarzeni pierw-
szą nagrodą, do takiego podejrzenia dawałoby
niezaprzeczalne prawo. Są cześć niezawodnie,
tylko nie dziełem scenicznym, dla sceny stwo-
rzonym i zaletami swemi takie przeznaczenie
usprawiedliwiającem. Są nade wszystko uryw-
kiem etnologicznym, obrazkiem ludowym o ra-
mach rozszerzonych nadmiernie do rozległości
aktów pięciu, których, dla dobra treści i formy,
przynajmniej trzy jest zawiłe.

Ma stara góralka, wdowa, zamożna gospo-
dyni, dwóch synów, jednę zaś córkę, jedną gospo-
darkę, która na działach rozlażyła się po re-
kach ludzkich i rozpyłnęła w nicość. Radaby
tedy kobieta synów położyć z bogatemi dzie-
wkami, a tu, jak na złość, obadwaj ciągną do
biednych, kochają je do upamiętania, co nietyl-
ko matce nieszczęściem się staje, ale i synów
do ostatniej zguby prowadzi. A tak publicz-

ność, patrząc na scenę, widzi rozgrywający się
na niej dramat miłosny i rodzinny, przepłany
obredami, tańcami, śpiewami, zabarwiony gwa-
rą miejscową, co, kto wie, czy nie ulży najsil-
niej za serca panów sędziów konkursowych,
którzy uwierzyli że to wszystko prawdziwe, że
to natura uwieczniona żywcem pod piórami spó-
ki autorskiej.

Co do mnie, mam pod tym względem silną
wątpliwość.
W pierwszym zaraz akcie odzywa się śpiew
parobków i dziewcząt o... sztuczonym dzbanie.
Jakaś zdradzona piękność skarży się, że jej pa-
nicz stłukł ów dzban i każdą strofkę kończy
wierszem: „Oddaj mi go pan!“ Te cztery wy-
razy aż nadto wystarczają, aby machnąć ręką
na całą etnograficzność „Górali“, którzy *in na-
tura* z pewnością, odgą na świat przyszli, nie
postulują się ani razu takim knajpowo-żydow-
skim zwrotem. Uchodzi on w uściach spoufal-
nie kamaradery, albo tych Rebek i Racheli sa-
lonowych, które już umieją nosić brylantowe ko-
lie, ale mówić po ludzku jeszcze się nie nau-
czyły — lecz lud, w dolinach czy na górach, ma
poczucie estetyki językowej i tak przemawiać
nie umie.

A skoro jest jeden taki kwiatek etnografi-
czny w „Góralach“, któż zaręczy że ich tam
nie ma więcej i że całe ich *ludoznawstwo* nie ty-
le warto, co ich ścieżność?

Właśnie brak jej sprawia naprzykład, że
obrzęd wesela w drugim akcie, który stanowi
tu bodaj największą wagę etnograficzności, wca-
le a wcale na to nie wygląda, czem jest w natu-
rze. Nieumiejętność obejścia się ze sceną i z
masami sprawiła, że weselo owo wywuluje wra-
żenie pustki, przerywanej jakimś niespodzian-
kami nieologicznymi. Brak tam tłum, brak we-
siości, brak *wesela*. Ta wbiega, ten wybiega,
ci wychodzą, tamtych niema — czegoś ciągle nie
dostaje, tylko uparta matka szamocze się wciąż
z synami nie wiadomo po co, a zawsze z takim
patosem, jakby to była karykatura dramatu.
Postaci tu góralskich dużo, ale prócz pięciu
(matki, synów i dwóch dziewcząt), wszystko to
się kupy nie trzyma, jedną treścią i jednym ce-
lem nie wiąże. Po największej części są to ty-
ko szkice urykowe, o bardzo rozproszonych
kształtach i rysach charakterowych, które o lu-
dzie góralskich wyobrażenia nie dają. Prócz pa-
rą właściwości miejscowych (przeważnie wyra-
żeń), wszystko to już było w innych sztukach
ludowych, za wzorki swego malowidła biorących
chłopa wilanowskiego.

Warwina (matka) w połowie sztuki jako cha-
rakter łamie się i ze sztucznego uporu prze-
mienia w jakąś rozkwiśloną, automatyczną lalkę.
Florek ukazuje się widmom tylko w mo-
mentach naprężenia, zmykając czempredzej za
scenę, aby się snać nie opatrzyli, co wart istot-
nie. Wikta, zakrojona nieźle (w opowiadaniu),
w jednej tylko scenie daje się widzieć i to naj-
mniej tem właśnie, czem ją chcą mieć autoro-
wie. Małgosia jest najprawdziwsza i najpeł-
niejsza, ale cóż, kiedy błąd i banalna. Józek
także niewyraźny, chociaż grozi i przysięga
się, że zrobi dramat.

Oho, nie tak to łatwo, kochany chłopcze.
I spółce literackiej nie udaje się to, a przecież
co dwie głowy, to nie jedna.

Publiczność, dopominająca się żywo powta-
rzania śpiewów i tańców, wobec wszystkich
perypetyj, komicznych czy dramatycznych, w
sztuce zachowuje się obojętnie. Nie jej to roz-
śmiesza, nie nie wzrusza, nie nie zajmuje jako
nowość. Wszystko to już było... Tylko niezawo-
dnie w wielu razach było lepiej składić, jednolicej.
Kiedy się to porówna z „Emigracją
chłopską“, z „Czartowską ławą“, z „Łobzowa-
niami“, „Ciachachami“ i t. d. — nie widzi się po-
stępu ani na krok, widzi się tylko robotę bez
odczucia, bez zapалу, bez umiejętności zrobie-
nia, bez treści i celu.

Spółka autorska, podpisana na sztuce, w tej
kombinacji wystąpiła po raz pierwszy — kom-
binacja okazuje się niefortunną. Nie znaczy
to wcale, aby sprężone niepomysłnie siły każ-
da na własną rękę nie mogła osiągnąć rezul-
tatu szczęśliwszego. W „Góralach“ niewiado-
mo, co przypaść ma na rachunek tego lub owe-
go spółnika, ale obydwoju dobić się niema
o co. Sztuka ta jest tak bladą i niewyraźną, iż
nie dodatniego nie przynosi.

Nawet pomimo bardzo ładnej i starannej wy-
stawy, zgrabnych tańców i muzyki dosyć cha-
rakterystycznej, w której jednak robota góru-
je nad natchnieniem i szczerością.

Z grających dobrze borykali się z pustką we-
wnętrzną rolę swoich panie Królikowska (Wor-
wina), Majdrowiczowa (Margosia), panna Wró-
blewska (Wikta), pani Skirmuntowa (Hanka) —
panowie Sosnowski i Jakubowski (synowie
Worwiny), Kariski, Skórczewski i t. d. Reży-
sera była staranna i jeśli ktoś płał się po
scenie niepotrzebnie, to tylko z woli autorów.

Kończąc, wracając jeszcze do owej niepra-
widłowej pierwszej nagrody, którą jakoby mieli
otrzymać „Górale“ na konkursie. Czy to nie-
podobne kłamstwo mogło uratować rzecz słabą
i zapewnić jej powodzenie? Na co dyrekcyja
„Wodewilu“ liczyła wypisując je tak bezce-
monialnie na afiszu? Nie dodało to wartości
sztuce słabej; ściągając tylko na przedstawienie
pierwsze sporo publikacji, która, tyle razy wy-
prowadzana w pole, w gołębiej sercach swo-
ich chowa jeszcze wiarę w prawdziwość
zapowiedzi afiszowych. Ale tej wiary podko-
pywać nie należy, bo z ostatnim jej promy-
kiem publiczność odejść może raz na zawsze,
obrażona słusnie. Niechże panowie przedsię-
biorcy teatralni przestrzegą tą zapiszą sobie
w pamięci...

St. M. R.

Zbliżka i zdaleka.

— **Ze Lwowa** korespondent nasz pisze: „Dzi-
wnie się plecie na tym bożym świecie“, a wy-
mownym tego dowodem jest pan Ignacy Zak-
rzewski, z powodu którego było w roku ze-
szłym tyle wrzawy w całej niemal Europie i
dzięki któremu zakład chorób umysłowych w
Kulparkowie pod Lwowem, stał się głośniejszym,
niżby ze względu na dodatnie swoje
strony, na to rzeczywiście zasługujący. Obecnie
Ignacy Zakrzewski oddany pod bezpośrednią
opiekę władzy wojskowej, umieszczony został
w wojskowym zakładzie dla obłąkanych na
Węgrzech. Aż tu naraz sfery wojskowe wie-
dniejskie i tutejsze poruszone zostały następu-
jącym faktem: francuzkie ministerium wojny

postanowiło w każdej dywizji armii utworzyć
z najlepszych strzelców *konny* batalion z sze-
ściu kompanij złożony. Bataliony te złożone
w jeden korpus, mają przeznaczenie, w razie
potrzeby, pod osłoną kawalerji służyć do ota-
czania przeciwnika i innych podobnych opera-
cji wojennych. Bataliony takie nie mogą być
nigdy przekształcone na kawalerję i zawsze
muszą zachować charakter *jedyniej piechoty*,
która na lekkich koniach z filocowami siodła-
mi, jest przede wszystkim dla tego użyteczna,
że w każdej chwili na dowolny punkt może być
przerzucona szybko i w wojskowym porządku.

Ma to być plan samego ministra Freyci-
net'a.

Tymczasem lwowska główna komenda spraw-
dza:

Przed kilkunastu laty służył w konnicy au-
stryackiej, jako dragon, a potem jako luzar,
Ignacy Zakrzewski porucznik, znany dobrze
na Bukowinie i w Galicji. On to wypracował
projekt, ażeby część piechoty używała koni
w tym celu, iżby ją można z łatwością prze-
rzucać z jednego miejsca na drugie; projekt
ten był szczegółowo opracowany, bardzo ob-
szerny, przedłożony został wyższemu oficerom
pułku i Zakrzewski został... wysłany. Wbrew
woli pułkownika swego, Zakrzewski posłał
ten projekt do ministerium wojny do Wiednia,
ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi, na co się
niejednokrotnie skarżył. Później uszło go za
obłąkanego i osadzone w szpitalu, zład po
niejakim czasie wyszedł, służył jeszcze w wojs-
ku, a potem wziął dymisję z pensją i ciągle
się zajmował projektami reorganizacji armii.
Widząc, że pomysł o *jedyniej piechocie* nie znaj-
duje uznania w wojskowych sferach austriackich,
opracował go w języku francuzkim i
przesłał Mac-Mahonowi, naówczas prezyden-
towi republiki francuzkiej. Potem nieraz Za-
krzewski żalił się, że mu rząd francuzki nie
daje żadnej odpowiedzi.

Dalsze losy Zakrzewskiego wiadome — dziś
jest on uznany za chorego umysłowo i znajduje
się, jak wyżej powiedziałem, w szpitalu wojs-
kowym na Węgrzech. Oszukano jednak te-
raz w Wiedniu ów projekt przed laty do mi-
nisterium wojny przez Zakrzewskiego prze-
stąpił i porównano go z francuzkim elabora-
tem ministra Freycinet'a — skonstatowano, że
jest to projekt od a do z Ignacego Zakrzew-
skiego.

Ciekawa teraz rzecz, czy rząd anstryacki
w zastępstwie chorego poczyni jakie kroki, bo
że rodzina Zakrzewskiego przedsięwzięcie e-
nergetyczne kroki w całej tej sprawie, to nie ule-
ga żadnej wątpliwości.

— **Muzeum Bismarka**, urządzone w dziedzi-
cznem Schönhausen, zawierające wszystkie ka-
miarki i dary, jakie tenże otrzymał w ciągu
swojej kariery politycznej i dyplomatycznej,
oraz podczas obchodu 70 rocznicy urodzin, zo-
stało otwarte przed kilku dniami.

Z powodu tej inauguracji hrabia Herbert
Bismark, który rzezonie muzeum organizował,
wyprawił festyn dla ludności Schönhausen.

Po festynie muzeum zostało otwarte dla pu-
bliczności i hr. Herbert sam poprowadził do je-
go salonów osoby w tym dniu pierwszym przy-
byłe, do których miał na wstępie przemowę.

— **Pamiętniki Vescery**. Pismem francuzkim
udało się pochwycić nader sensacyjny mate-
ryał; oto wynaleziono pamiętnik baronowy
Vescery, jednej z dwóch ofiar tragedji w Ma-
jerlingu. Źródła poważne każą wszelako po-
dany tam materiał faktyczny przyjmować z
wielkim zastrzeżeniem.

— **Najpierwszy wielbiciel Wagnera** zmarł d.
4 września w Londynie. Był nim Ferdinand
Praeger, profesor muzyki i krytyk londyński.
Kiedy w roku 1845 Ryszard Wagner wystawił
po raz pierwszy w Londynie swojego „Tann-
haüsera“, Praeger jedyny poznał mistrza w
tym „nieznanym“ kompozytorze i braku mu
słów na pochwałę tego dzieła. Napisał rów-
nież Praeger książkę poświęconą wspomnie-
niom o mistrzu, którego także najpierwszy, jak
zapewniają, „muzykiem przyszłości“ nazwał.

— **Elektryczność i... sałata**. Dziwne to na
pożór zestawienie, ma ono jednak podstawę i to
wcale poważną. Wpływ elektryczności na
wzrost roślin stanowi, jak wiadomo, fakt nau-
kowo stwierdzony. Obecnie botanik angielski
Rawton ogłosił rezultat badań swoich nad tem,
w jakim stopniu oddziaływała elektryczność na
wzrost rozmaitych roślin. Otóż okazuje się, że
najbardziej czuła pod tym względem jest sałata
głowiasta, która pod wpływem światła elek-
trycznego przeszła dwa razy szybciej rozwija
się i wzrasta.

W skutek powyższego odkrycia rozpoczęto
obecnie na większą skalę doświadczanie we
Francji, aby wprost zastosować elektryczność
do warzywnictwa, w szczególności zaś do sałat-
ty, która dziś we Francji bardziej niż kiedy-
kolwiek stanowi jeden z głównych artykułów
żywności, zastępując dla wielu i porządną ja-
zynę i mięso nawet, ustawicznie z bajecczym
pośpiechem drożące.

— **Olbrzymia nawalnica** szalała we czwart-
ek 3 września nad Paryżem. O godzinie 3 1/2
ciemno-sine chmury ukazały się na widnokrę-
gu, zasłoniwszy go tak szczelnie, że ściemniło
się zupełnie i musiano zapalić gazy i w skle-
pach i po domach. Niebawem rozpoczęła się
ulewa, jakiej najstarsi w Paryżu nie pamiętają.
Ulice i bulwary, te zwłaszcza, które na
pochyłościach leżą, zamieniły się w rozrukane
potoki. Do wielu sklepów wdarła się woda,
nareszcie kanały wezbrały, nagle rozlewać
się poczęły na ulice, napieniając je szkarad-
nymi wyzwianami. W tej okazyi też dwóch
robotników kanalizacyi śmierć znalazło. Ulewa
zaskoczyła ich w chwili, kiedy zajęci byli na-
prawą w głębi wylotu ulicznego na bulwarze
Malesherbes. Przez kwadrans waleczyli bie-
dacy z wirującymi w tej jani fałami; despe-
rackie ich krzyki słyszano, i nadbiegli z publi-
kistajstacyi pompiersi starali się, jak mogli,
ich wydobyć. Usiłowania ich okazały się bez-
owocnymi. Prąd wody ponosił niebawem nie-
szczęśliwych robotników w głąb kanału, dając
im śmierć okropną. Ciał ich do wieczora nie
znaleziono.

Nawalnica trwała pół godziny, przy nieu-
stannych piorunach i szalonym wichrze. W la-
sku Bulonskim mnóstwo drzewin połamanych
i kilkanaście od pioruna strzaskanych. Piorun
zabił również w podmiejskim St. Denis dwóch
ludzi idących, Tym sposobem burza
czwartkowa czworgu ludziom śmierć przyno-

siła. W ogrodach podmiejskich zrządziła
ogromne szkody. Drzewa zostały ogolio-
cone z owoców, na miejscach pochylonych wa-
rzywa zostały podmyte, niziny zamulone. Ogro-
dniczy, którym sroga zima taką klęskę zadała,
dzisiaj znowu ręce łamią z rozpaczy.

— **Przepowiednie Nostradamusa**. Jeżeli ma-
my wierzyć temu astrologowi, to największa
wojna od początku świata nastąpi w latach
1897, 1898 i 1899. Bieć się będzie prawie cała
Europa, bo Francja, Anglia, Hiszpania,
Włochy, Austria, Turcja, Grecja oraz Egipt.
O Niemczech i Rosji astrolog nie nic mówi.

W roku 1892, więc przyszłym, Turcja ma u-
ledez przestoczoniem, a państwa bałkańskie się
zjednoczą.

Nareszcie w roku 1901 Chrystus ma zstąpić
na ziemię i ukazać się w Jeruzolimie. Będzie
to 2,345 roku wedle prorocstwa Daniela, od
chwili kiedy Artaxerxes nakazał Nehemiaszo-
wi odbudować Jeruzolimę.

To wszystko — jeżeli wierzyć mamy Nostra-
damusowi.

Handel i przemysł.

Z TARGÓW.

Targ Witkowski w Warszawie. W dniu
dzisiejszym dostawa składała się z 600 korcy pszenicy,
200 żyta i 200 owies. Pszenica mocno, płacono chętnie
za wyborową 8,70, 8,65, 8,60, białą 8,15 i 8,20, pszę
8,00. Żyto w żywym popycie, dostawy jednak nie wy-
starczają na potrzeby, ponieważ przyjeżdżają tutaj ka-
py z prowincji, gdzie uznawać się daje brak tego zbo-
ża w towarze gotowym; płacono dzisiaj za wyborową
żyto 6,85, za średnie 6,47½. Owies 3,05 do 3,50.

Kielce, 6 września. Cena żyta w ostatnim tygodniu
spadła do 6,30, za pszenicę płacą do 7,50, za jeżmiej
4,20. Kartofle jak na obecną porę są bardzo drogie, płacą
bowiem 1,50 za korzec. Przewidują, że produkt ten
na przedkowi dojdzie do wysokich cen.

